

To opowiadanie zostało opublikowane przez Ririro.com/pl za darmo. Naszą misją jest zapewnienie wszystkim dzieciom na świecie bezpłatnego dostępu do różnorodnych opowieści. Historie te można czytać, pobierać i drukować online. Obejmują one szeroki zakres tematów, w tym zwierzęta, fantastykę, naukę, historię, różnorodne kultury i wiele innych.

Wspieraj naszą misję, udostępniając naszą stronę. Życzymy Ci wiele radości z czytania!



Ririro

WYOBRAŻNIA JEST WAŻNIEJSZA OD WIEDZY

Ririro

Przygody Alinki w Krainie Cudów: Prosię i pieprz (6/12)

Alinka stała przez chwilę przypatrując się domkowi i rozważając co nadal przedsięwziąć, gdy nagle z lasu wybiegł wygalonowany lokaj, który z twarzy wyglądał raczej na rybę — i mocno do drzwi zastukał.

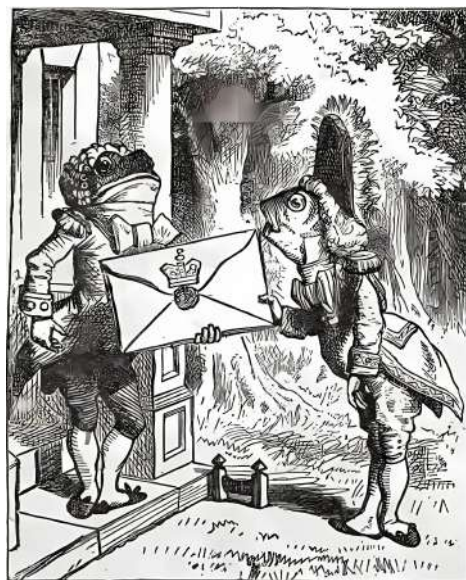
Drugi lokaj, również wygalonowany, otworzył drzwi. Ten miał twarz okrągłą i oczy wypukłe jak żaba — obaj zaś mieli włosy pudrowane i fryzowane. Zaciekawiona dziewczynka wysunęła się z gęstwiny.

Lokaj ryba wyjął z pod pachy wielki list, prawie tak duży, jak on sam i wręczył to drugiemu, mówiąc tonem uroczystym:

— Dla księżnej — zaproszenie od królowej na zabawę w krokieta.

Lokaj żaba powtórzył również solennie: —

— Od królowej zaproszenie na krokieta dla księżnej.



Poczem obaj ukłonili się sobie tak nisko, iż fryzury ich pozczepiały się wzajemnie.

Alinę ta scena tak bardzo ubawiła, iż schroniła się do lasu z obawy, aby nie dosłyszano jej głośnych wybuchów śmiechu. Gdy po chwili wysunęła się znowu, lokaja ryby już nie było, drugi zaś siedział na ziemi przy drzwiach, patrząc bezmyślnie w niebo.

Alinka nieśmiało podeszła, chcąc do drzwi zapukać.

— Na nic ci się nie przyda stukanie — rzekł lokaj — bo tam taki harmider, że niemożliwe, aby cię usłyszeć mogli.

Istotnie piekielny hałas wydobywał się z domu, jakieś nieustanne wycie i kichanie, a od czasu do czasu słychać było wielki łoskot, jak gdyby miska, lub waza spadała i tłuła się w kawałki.

— A więc proszę mi wskazać, w jaki sposób dostać się do wnętrza — nacierała dziewczynka.

— Lokaj milczał i ciągle w niebo spoglądał.

— Może on inaczej nie może — myślała — mając oczy osadzone niemal na czubku głowy, w każdym jednak razie winien odpowiadać na zadane pytania. — W jaki sposób mogę się tam dostać? — powtórzyła głośno.

W tej chwili drzwi się rozwarły i wielki półmisek przeleciał nad głową lokaja, zadrasnął mu nos i rozsypał się na miazgę w pobliżu.

— W tem sęk, czy wogóle się dostaniesz! — mówił lokaj spokojnie, jak gdyby nic nie zaszło. — Mam tu siedzieć ciągle, dzień za dniem.

— Jak więc zrobić? — zapytała raz jeszcze dziewczynka.

— Rób jak ci się podoba! — odparł lokaj i zaczął gwizdać.



— Ech, niema co z nim gadać!
— rzekła oburzona już Alinka
— to zupełny idjota! —
Otworzyła drzwiczki i weszła
do wnętrza domku.
Znalazła się w wielkiej kuchni
pełnej dymu i swędu. Księżna

siedziała w pośrodku na trójnożnym stołku, niańcząc niemowlę. Kucharka pochylała się nad ogniem, mieszając zupę w wielkim jakimś garnku.

— Ach widocznie w tej zupie jest zanadto pieprzu, pomyślała Alinka, kichając nieustannie.

Istotnie powietrze przepętnione było wonią pieprzu.

Księżna też kichała, a dziecko wyło i również kichało bez przerwy. Jedyne tylko kucharka oraz wielki kot angorski, siedzący na kominie i szczerzący zęby od ucha do ucha, zachowywali się biernie.

— Przepraszam uprzejmie — zapytała Alinka nieśmiało, nie wiedząc, czy to wypada pierwszej zaczynać rozmowę, — dlaczego ten kot wykrzywia się tak niemiłosiernie?

— To jest kot angorski, dlatego się tak wykrzywia! — odparła księżna. — Prosiaku!

Ostatni wyraz wypowiedziała tak gwałtownie, że Alinka aż podskoczyła z przestrawu — lecz po chwili

spozostzegłszy, iż wykrzyknik ten odnosił się do niańczonego maleństwa, a nie do niej, nabrała nieco odwagi.

— Nie wiedziałam, że koty angorskie — mówiła — tak szczerzą zęby, wogóle nie sądziłam, że koty potrafią się dąsać.

— One to dobrze umieją! — odparła księżna.

Tymczasem kucharka zdjęła gar z zupą z komina, wylewając całą zawartość na księżną i niemowlę, poczem nastąpiło rzucanie na wszystkie strony fajerek, sosjerek i półmisków. Księżna bynajmniej nie zwracała uwagi na całe to zajście, dziecko zaś ciągle darto się niemiłosiernie.

— O, proszę, upamiętaj się, co czynisz — zwróciła się Alinka do kucharki, jeszcze zadraśniesz jego nosek — wołała, gdy wielka waza, potrącając o niemowlę rozsypała się w kawały.

— Księżna jednak i na to nie zwracała uwagi, tylko lulając dziecicę, potrząsała niem gwałtownie, przyczem przyśpiewywała:

Karć ostro twego malca
I bij go, kiedy kicha,
Grymasy to zuchwalca,
Chce dręczyć mnie do licha!

Na co chór złożony z kucharki i dzieciaka, odpowiadał:

— Aj! aj! aj!

Zawodząc drugą zwrotkę śpiewki, księżna wstrząsała dzieckiem tak gwałtownie, że biedactwo aż zawyło,

Alinka zaś zaledwie odróżnić mogła wyrazy:

Tak, karcę mego malca,
Gdy kicha, to go walę!
Grymasy to zuchwalca —
Pieprz znosi doskonale!

A chór dodawał.

— Aj! aj! aj!

— Jeżeli chcesz — rzekła
teraz księżna, zwracając się
do Alinki i podając jej
dzieciaka — to go niańcz.
Muszę się przygotować do
zabawy w krokieta z królową.

W tej chwili kucharka rzuciła
w swoją panią rozpaloną
patelnię, lecz ta upadła na
ziemię nie dosięgnawszy
księżnej.

Alinka z trudnością bawiła
dziecko. Przedewszystkim
małe, dziwaczne stworzenie,
niby gwiazda morska, wyciągało nogi i ręce na cztery
strony świata, sapąło jak maszyna parowa, kręcąc się
tak, iż dziewczeczka przez kilka minut wyężyła
wszystkie siły, aby je móżdź utrzymać — przyczem
huśtała je w powietrzu, płasając.



— Muszę zabrać z sobą to biedactwo, inaczej, prędzej czy później zgładzą je ze świata. Nie zostawię je na łasce tej wiedźmy!

Ostatnie słowa rzekła głośno. W odpowiedzi mała istotka zakrzakała, zaprzestawszy kichać na chwilę.

— Nie krzakać! — strofowała je Alinka — to nie jest bynajmniej właściwy sposób wypowiedania się!

Maleństwo zakrzakało znowu, a Alinka z niepokojem spojrzała w twarz dziecka. Nie było wątpliwości, nie miało ono kształtnego noska, który był raczej podobny do ryja, oczy zaś drobiazgu były niestychanie małe.

— Jak tu je donieść do domu? — rozmyślała Alinka, gdy ponowne, gwałtowniejsze jeszcze krzakanie wyrwało ją z zadumy. Przestraszona baczniej przyjrzała się maleństwu. Tym razem mylić się nie mogła. To nie było dziecko, lecz zwykłe prosię.

Bez wahania opuściła je na ziemię.

— Jakie to zabawne — rzekła głośno — dziecko toby z tego wyrosło bardzo brzydkie, a prosiaczek to wcale niczego!

Nagle na jednej z gałęzi wysokiego drzewa spostrzegła owego kota Angorę, którego widziała w kuchni.

Ujrawszy dziewczynkę kot począł szczerzyć zęby, a jakkolwiek miał on wygląd łagodny, zęby jego wskazywały, że trzeba się z nim obchodzić oględnie.

— Kiziu angorska — zaczęła nieśmiało, nie wiedząc, czy to kotkowi do gustu przypadnie. — Proszę, przybliź się

do mnie i objaśnij mi, jaką drogę mam wybrać, aby się stąd wydostać.

— Dużo zależy od tego, dokąd właściwie zmierzasz? — odparł kot.

— Ja sama nie wiem dokąd! — przyznała się Alinka — bylebym...

— W takim razie to obojętne, w którą stronę podążysz!

— Bylebym — kończyła dziewczynka — gdziekolwiek dotarła.

— O, dojść to dojdiesz napewno, jeżeli nóg szczerzyć nie będziesz.

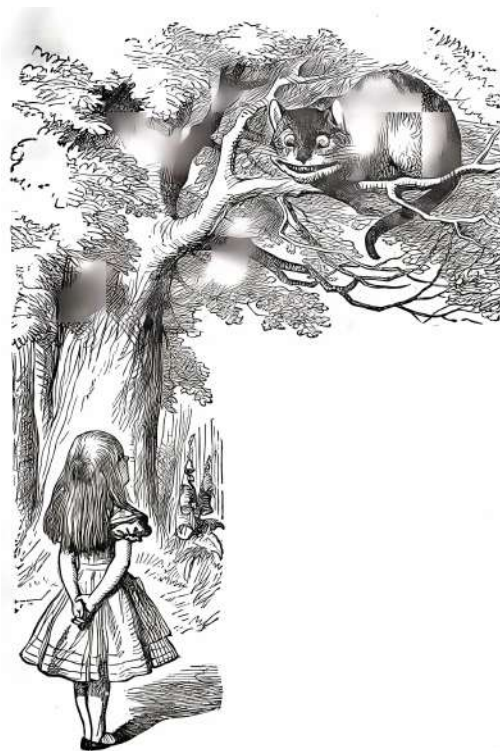
Uznając słuszność odpowiedzi kota, Alinka inne zadała pytanie.

— Jacy mieszkańcy zaludniają tę okolicę?

— W tym kierunku — rzekł kot, unosząc prawą łapę — mieszka kapelusznik, a w tamtym — tu podniósł lewą — zajac marcowy. Możesz odwiedzić jednego lub drugiego, obaj są zwarzowani.

— Nie chcę mieć do czynienia z warjatami — wybuchnęła Alinka.

— Na to niema rady — miauknął kot — my tu wszyscy jesteśmy szaleni. I ja, i ty.



— Skąd wiesz, że ja jestem szalona? — zawołała dziewczynka z oburzeniem.

— O, to rzecz nader jasna, inaczej nie przyszłabyś tutaj!

Alinka nie uznawała tego dowodu, nie odrzekła jednak nic. Kot zaś nagle zapytał:

— Czy będziesz dzisiaj na krokiecie u królowej?

— Chętniebym tam poszła! — odparła Alinka z ożywieniem, ale dotąd nie otrzymałam zaproszenia.

— Zobaczymy się tam! — miauknął kot i rozpląnął się we mgle.

Nie zastanowiło to Alinki, przyzwyczaiła się już była do rozlicznych zdarzeń dziwacznych.

Nagle kot znowu wypląnął w przestrzeni.

— Co się stało z dzieckiem? — zapytał — omal, że o niem zapomniałem.

— Zamieniło się w świnkę! — odparła Alinka ze spokojem, tak, jak gdyby zwierz zjawił się w sposób zupełnie naturalny.

— Byłem tego pewny! — rzekł kot i rozpląnął się znowu. Alinka zatrzymała się chwilę, przypuszczając, że kot może się jeszcze zjawi, widząc jednakże, że nie powraca, udała się w kierunku, gdzie przebywać miał zając.

— Kapeluszników już widziałam — myślała.

— Czyś powiedziała, że zamienił się w świnkę, czy też psinkę? — zapytał ją nagle kot, ukazując się znowu na gałęzi.

— Powiedziałam, że w świnę — pragnęłabym jednakże bardzo, byś nie ukazywał się tak znienacka i nie znikał tak nagle — przyprawia to mnie o zawrót głowy.

— Zastosuję się do twego życzenia — rzekł kot, rozpluwając się w powietrzu, ale tym razem odbywało to się bardzo wolno. Zaczęło się od zanikania ogona, a kończyło na ohydny rozgrymaszonym pyszczku.

Grymas też ten długo jeszcze zwisał w powietrzu, gdy kota i pyszczka dawno już nie było.

Widziałam już wiele kotów bez grymasów, lecz grymasy bez kota widzę po raz pierwszy — pomyślała Alinka, udając się w dalszą drogę.

Nie uszła jeszcze daleko, gdy spostrzegła domek, osądziła więc, że to siedziba marcowego zajaczka, bo kominy miały kształt słuchów, a dach nakryty był futrem. Rozmiary jego były tak imponujące, iż nie poważyła się podejść bliżej, aż przy pomocy odrobiny grzyba z lewej ręki dosięgła mniej więcej dwóch stóp wysokości.